

„Podróż”

Pociąg włókł się niemiłosiernie. Miarowy stukot kół i kołysanie wagonu działały usypiająco. Oczy same się zamykały. Nie pomogła muzyka z odtwarzacza, ani ciekawa książka. Zaraz odleci. Zacisnęła mocno powieki i potarła zmęczone oczy. Ocknij się idiotko! Spać w pociągu- tylko kretyni przyciągają złodziei! Trochę przytomniejszym wzrokiem rozejrzała się po przedziale. Razem z nią podróżowały jeszcze trzy osoby: małżeństwo z dzieckiem, trzy-czteroletnią dziewczynką. No, przynajmniej ta mała nie musi się niczym przejmować. Spała w najlepsze, wyciągnięta na siedzeniu naprzeciw, z głową na kolanach ojca. Wyglądali uroczo. Mężczyzna wykorzystując fakt, iż córka śpi, przeglądał jakieś papiery. Jego żona, ładna szatynka z rumianymi policzkami, dziergała coś zawzięcie na drutach. Na drutach! Młoda kobieta i druty! W dzisiejszych czasach. Migoczące szybko plastikowe patyczki przywołały wspomnienia... Babcia, kłębki włóczki, nowy sweterek z myszką. I ona sama Jak kociak, bawiąca się włóczką u stóp babci. Chyba zbyt długo patrzyła na kobietę, gdyż ta podniosła głowę. Ich spojrzenia spotkały się. Młoda matka pochwyciła zaciekawiony wzrok dziewczyny. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- To będzie sweterek dla Zosi. - powiedziała nagle, jakby odpowiadała na nie zadane pytanie.

- Ładny kolor - odparła dziewczyna - będzie ładnie wyglądać.

Śliczny odcień błękitu wspaniale współgrać będzie ze złotobrazowymi loczkami małej.

- Też lubisz dziergać? - uprzejmie zapytała współpasażerka.

- Nie, nigdy nie próbowałam, ale zawsze mnie to fascynowało. Jak byłam mała, moja babcia często robiła na drutach różne rzeczy.

Potarła czoło. Rozmowa raz rozpoczęta, sama się toczyła. Przecież w pociągu nie ma co robić. Jakoś trzeba czas zabić. Wyłączony odtwarzacz leżał obok książki, a one gadały. Czasem do rozmowy włączał się tata Zosi, ale szybko wracał do swoich papierów. Rozmawiały o wszystkim. O pogodzie, robótkach, Zosi, babci, o chorobach. I znowu o robótkach.. W jaki sposób druty znalazły się w jej dłoniach? - nie wiedziała.

- No, nie bój się - zachęcała młoda matka - to nie gryzie.

- Ale ja naprawdę... nie potrafię... zepsuję tylko całą pracę - wzbraniała się.

Nie pomogło! Niezdarnie ujęła druty i trzymając się wskazówek, próbowała zaczepić włóczkę.

- Tak, tak...teraz zahacz. Przeciągnij nitkę do siebie. Nie, nie tak. Pod pętelką. - instruowała kobieta. - No jeszcze raz - zachęcała - Próbuj dalej, dobrze Ci idzie.

Dobrze idzie! Żartuje, czy jest ślepa? Jak można nazwać dobrym to coś, co jej wychodzi spod ręki.

- Zepsułam. Cały fragment do niczego

- Nie przejmuj się. To się spruje. No, poćwicz jeszcze.

I tak minęła godzina. Mała Zosia się obudziła. Siedziała chwilę przytulona do ojca i szeroko otwartymi, niebieskimi oczkami

przypatrywała się nieznajomej, która tłamsiła jej nowy sweterek.

- Mamusiu! - spytała nagle - Dlaczego ta pani psuje mój sfetelek?

- Pani nie psuje Ci sweterka, kochanie. Pani się uczy, jak go zrobić.

-I złobi mi długi? Taki sam? - oczka małej rozbłysły

- Nie, raczej nie, Zosiu. Pani jedzie dalej niż my. Pewnie nigdy się nie zobaczymy.

- Jestem Julia - powiedziała nagle dziewczyna - Przepraszam, że wcześniej nie przedstawiłam się... Z powagą podała Zosi rękę. Dziewczynka ujęła ją swoją malutką rączkę.

- Julka- ładnie - Ja jestem Zosia . A to mama i tata - wskazała na rodziców.

- Halina i Robert - dodała matka małej.

- Mamusiu. Chcę siusiu - konspiracyjnym szeptem poinformowała matkę Zosia. Halina zrobiła minę do Julii

- Widzisz, to są dzieci. Zawsze chcą coś nie w porę. - Chodź kotku, pójdę z tobą do toalety.

- Pójdę z wami - zaoferowała się Julia.

Wyszły z przedziału, pozostawiając bagaż pod opieką Roberta. Korytarz był pełen podróżnych, co trochę zdziwiło Julię. Żeby dostać się do toalety na końcu wagonu, musiały precyzyjnie przycisnąć się kilka razy między grupkami ludzi. Julka szła trochę niepewnie, zbyt długo siedziała, noga znowu dała znać o sobie. Kuląła. Nie było tego widać, bo pociąg szarpał od czasu do czasu. Jeszcze jedna grupka. Sami młodzi ludzie. Tacy jak ona. Roześmiane dziewczyny, chłopcy. Pewnie wycieczka lub powrót do domu. Zosia z Halinką są pewnie już na miejscu.

- Przepraszam - powiedziała do stojącego tyłem chłopaka. - Chciałabym przejść.

Nie było odpowiedzi. Pociąg szarpał mocniej i Julka poleciała wprost na nieznajomego. Nie spodziewający się niczego

chłopak runął do przodu a Julia na niego. Zabolalo. Cholera, jak bardzo boli! Aż lzy zalśniły jaj w oczach. Dookoła wybuchły śmiechy.

- Hej, Romek! - Krzyknął ktoś nagle nad jej głową- Mówiłeś, że nie nasz na to czasu. Leżący pod Julka chłopak zaklął cicho i usiłował uwolnić się od ciężaru dziewczyny.

- Laski lecą na niego, jak pszczoły do miodu, to czas też się znajdzie. - usłyszała drugi głos. Czerwona na twarzy Julka próbowała wstać, ale urażona noga odmówiła posłuszeństwa.

- Długo będziemy tak leżeć? - dobiegł ją głos chłopca. - Może wreszcie ruszysz tyłek!

- A może tak jej wygodnie! - dowcipkowali koledzy Romka. Złość zawrzała w żyłach dziewczyny.

- Wolalabym leżeć na kaktusach. - syknęła. - A jeśli jeszcze nie czujesz, to próbuję wstać, tylko nie mogę. Rzeczywiście, jej zdrowa noga dziwnym trafem była przygnieciona przez przewrócony plecak.

- Weź ten plecak. - dodała.

- Nie mogę, leżysz na mnie.

- Kurcze, chyba kogoś zabiję. - mruknęła pod nosem. - Może byście pomogli, co? Stać i patrzeć każdy głupi potrafi.

Ktoś zabrał plecak. Czyjeś ręce poderwały Julkę do góry. Zaraz obok stanął Romek. Wreszcie mogła przyjrzeć się sprawcy całego zamieszania. A było co oglądać. Wysoki. Niebieskooki szatyn. Włosy trochę za długie, ale dodawały mu uroku. Szerokie ramiona opinała koszulka w kolorze jego oczu. Długie nogi w dżinsach i adidasach dopełniały obrazu.

- Skończyłaś już? - zapytał nagle.

- Co skończyłam? — nie wiedziała o co mu chodzi.

- Lustrację. - odparł spokojnie.

- Nie, nie skończyłam. - złośliwie zaczęła mu się przyglądać uważniej. - Muszę dobrze zapamiętać zawalidrogę, żeby na przyszłość unikać zderzenia.

- Zawalidrogę?! - Ne wierzył własnym uszom. - A niby kto na kogo wpadł?

- Do tego jeszcze głuchy - dopowiedziała Julka. - Przed upadkiem powiedziałam „przepraszam”, bo chciałam przejść. Trzeba było ruszyć zadek i mnie przepuścić albo stać inaczej. Korytarz nie jest tylko twoją własnością. Romek poczuł się głupio. Fakt, że się zagadał i nie słyszał jej słów. Faktem jest również to, że się rozłożył w przejściu jak na własnym podwórku. Ale ta mała dziewczyna ma języczek. Cięta jak brzytwa. Gdzieś z boku usłyszał cichy śmiech.

- Chyba nie jesteś jednak w jej typie, Romeczku. - z ironią powiedziała jedna z dziewcząt.

Julka zmrużyła oczy. Jeśli to ma być podryw, to w kiepskim wydaniu. Żeby to wyjaśnić powiedziała głośno:

- Zdaje się, że to ja upadłam, a ktoś się nieźle rąbnął w głowę i bredzi. A moje typy to nie wasza sprawa.

- Nie denerwuj się -jakiś chłopak wtrącił się spokojnym głosem.- My tylko Romkowi lubimy dokuczać. Rozumiesz. Jedyny singiel i same pary.

- Ale dlaczego moim kosztem?

- To przypadek. Na twoim miejscu, każda dziewczyna by była... Nie dokończył, bo wtrąciła się stojąca obok dziewczyna:

- Nie obrażaj się. On czeka na swoją Julię i będzie jak u Szekspira „Romeo i Julia”, tylko z happy end'em

- Dobra, wiem wszystko. No to na razie. Lecę, bo nigdy nie trafię tam, gdzie idę.

Odeszła kilka kroków, noga bolała ją jeszcze bardziej. Zatrzymała się i roztarta udo. Z naprzeciwka szła Halina z Zosią. Już

wracały, a ona jeszcze nie dotarła do toalety.

- Tam jest dziula. I woda zimna - mówiła zaaferowana Zosia - I widziałam toły.

- Nie ma papieru, jak zwykle - dorzuciła z niesmakiem Halina.

- Nie szkodzi, mam chusteczki — uśmiechnęła się Julia uspokajająco.

- To dobrze, poczekać na Ciebie?

- Nie trzeba. Trafię do przedziału. Idź, bo mała się denerwuje.

Wracała pięć minut później. Towarzystwo na korytarzu pozdrowiało ją uśmiechem i kiwnięciem ręki. Tylko Romek stał bez

jednego gestu. Nawet się nie uśmiechnął.

„On czeka na swoją Julię” - zażartowała któraś z dziewczyn. Jasne! Czekał i szukał. Jak na razie bez skutku. Nie znaczy to, że jest chodzącą cnotą. Co to, to nie. Miał kilka dziewczyn, przyjaciółek. Ale tej jedynej... Nie, jeszcze nie. Singiel z wyboru, nie z konieczności. Wiedział, że się podoba dziewczynom. Nawet tej, która go przewróciła. Przypomniał sobie jej spojrzenie. Miała śliczne oczy. Duże, brązowe. Ocienione frędzelkami gęstych rzęs. Była na niego wściekła - widział to. Mała jędza. No, nie taka mała, ale przy nim... Poszła sobie. Wydaje się, że wypadek w „czymś” jej zaszkodził. Patrzył za nią jak szła. Widział jak kulą. Rozcierała nogę. Potem nadeszła jakaś babka z dzieckiem. Znają się. Rozmawiały chwilę. Wraca. Idzie powoli. Długie włosy, które rozsypały się w czasie upadku na ramiona, związała w schludny warkocz. Obserwował każdy gest, uśmiech. Nie mylił się. Dziewczyna szła, lekko utykając. Mała dziewczynka, którą widział z matką, wybiegła na spotkanie dziewczynie.

- Julka, Julka! Musimy już iść. Zaraz wysiadamy, mama mówiła.

- Już do was idę - przyspieszyła kroku i zniknęła za drzwiami przedziału. „Julka - Julia” - Romek otworzył szeroko oczy. Zbieg okoliczności?

- Słyszeliście? - zabrzmiał głos któregoś z kumpli. - Ta laska ma na imię Julka. W sam raz dla naszego Romcia. I znowu wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Ty, Romek! Idź do niej! Nie przegap okazji, bo cię kto inny ubiegnie - żartowali. Chłopak stał zamyślony, nie zwracając uwagi na docinki przyjaciół.

Pociąg zatrzymał się. Pasażerowie wysiedli. Jeszcze przez okno Julka machała ręką Zosi i jej rodzicom na pożegnanie. Potem gwizd. Szarpnięcie. Odjazd.

Była sama w przedziale, a przed nią jeszcze parę godzin jazdy. Będzie musiała się trzymać. Nie zasnąć. Poczyta. Stuk puk, stuk puk... Znowu miarowy stukot kół. Głowa sama opada na książkę. Drzwi otwarły się z lekkim trzaskiem.

- Przepraszam, czy tu wolne? - znajomy głos. Podniosła głowę i napotkała niebieskie spojrzenie Romka - chłopaka z korytarza.

- A było tak spokojnie - mruknęła do siebie.

- To jak? Mogę wejść? - dopytywał. Wzruszyła ramionami.

- Wolny kraj! Rób co chcesz - odparła. Z jej tonu wywnioskował jednak, że nie w smak jej jest jego towarzystwo. Mimo wszystko, wszedł do środka i zatrasnął drzwi.

- Gdzie twoja paczka? - spytała Julka.

- Już wysiedli - odparł, jednocześnie wciskając plecak na półkę. - Nie zauważyłaś?

Znowu wzruszyła ramionami. Nie obchodziło jej, czy wysiedli, czy nie. Czy chłopak zostanie w przedziale, czy pójdzie gdzieś indziej.

- Jestem Romek - wyciągną do niej rękę. - Ale to już wiesz. A skoro mamy jechać dalej razem, dobrze by było trochę się poznać.

- Julia - odparła, podając swoją dłoń.

Usiadł na przeciw Julii. Dziewczyna sięgnęła znów po książkę. Byle się czymś zająć. W przedziale zapadła cisza.

- Chciałbym Cię przeprosić — zaczął Romek.

- Tak? A za co? — zdziwiła się Julia.

- Miałaś rację. Tam na korytarzu. Nie potrzebnie stałem tak szeroko. I nie słyszałem, jak mówiłaś.

- Przeprosiny przyjęte. — odparła lakonicznie Julia.

- Stało Ci się coś przy upadku. - nie zapytał. Stwierdził. Spojrzała na niego uważnie.

- Nie nic mi się nie stało. — zaprzeczyła.

- Kuląłeś. Widziałem wyraźnie. Możesz mi zarzucić głupotę, ale ślepy nie jestem.

- Och! No myślę, że nie jesteś. Ale nie masz się czym przejmować. To stare rany wojenne się odezwały.

- Rany wojenne? - spytał zaintrygowany. Cień przysłonił twarz dziewczyny.

- Nie chcę o tym mówić! - ucięła rozmowę i znów zagłębiła się w lekturze.

Przez chwilę łudziła się, że Romek zajmie się czymś innym, byleby nie zwracał na nią uwagi.

- Jedziesz do domu? - zapytał znów. Uśmiechnęła się mimo woli. Był uparty i chciał wydobyć z niej jak najwięcej informacji.

- Nie, na wypoczynek. A ty?

- Do domu. Czas naładować akumulatory i kieszenie. - Zaśmiał się, a potem dodał - Studia to jednak harówka.

- Tak. Słyszałam. - Powiedziała to takim tonem, że Romek nie kontynuował.

Julia wbiła wzrok w szybę. Zmieniający się krajobraz przyciągnął jej uwagę. Zapomniała na chwilę o towarzyszu podróży. Myślała o wydarzeniach minionego roku. Ostatnia klasa liceum, świetna studniówka, matura zdana nawet dobrze. Plany, wakacje. I ten wypadek. Znowu tam była. Zgniecione auta. Wszędzie krew. Ktoś płacze. A obok Mariola. Boże. To już minął rok, a ona nadal to widzi. Nie ma jej, o ona, Julia, żyje. Wszyscy byli dla niej tacy dobrzy. Rodzice, lekarze, koleżanki. Czuła to za każdym razem w czasie długiego leczenia, w szpitalu i później, podczas rehabilitacji. Starła się. Pokazywała swą uśmiechniętą twarz, a serce krwawiło. Tylko w nocy mogła się wypłakać. Nawet rozmowy z psychologiem niezbyt pomagały. „To trudne. Musi minąć więcej czasu, gdzieś zawsze będzie tkwiło.” Mama — kochana mama. I tata też. Rozumieli ją, pocieszali jak mogli. Wiedzieli, że w domu zaczyna się dusić. Ten wyjazd nad morze zorganizowała mama. Nawet chciała z nią jechać. Jednak Julia się nie zgodziła. „Nie jestem już dzieckiem, mamo” — mówiła. „Nie zawsze możesz się mną tak zajmować, jakbym miała pięć lat. W końcu jadę tylko nad morze i w dodatku do twojej przyjaciółki, więc nie denerwuj się. Poradzę sobie.” Więc jedzie. Żeby jeszcze móc się przespać. Jej przytulona do oparcia głowa zaczęła opadać.

- Jeśli chcesz się przespać to nie krępuj się. — Usłyszała głos z naprzeciwka.

- Tobą? Nigdy. - ułożyła się wygodniej i okryła stopy lekką bluzą.

- Cieszę się, że mi ufasz. - dodał Romek, widząc jej przygotowania - mam nadzieję, że się nie zawiedziesz.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Nie wyglądasz na zbrojnicę! Na mordercę też zresztą nie. Więc chyba się prześpię.

- Uważaj, mogę być złodziejem.

- Nie mam nic cennego.

- Nie jestem taki pewien. - odparł tajemniczo chłopak, obrzucając jej sylwetkę uważnym wzrokiem.

- Daj spokój! Nie jestem w żartobliwym nastroju. Zajmij się czymś. Poczytaj. - podsunęła mu książkę. -

Tylko nie gap się i nie gadaj. Chcę spać.

I zasnęła. Spała prawie godzinę. A gdy się obudziła, ujrzała Romka wyciągniętego jak długi na siedzeniu i drzemiącego. Otwarta książka leżała mu na piersi.

- Ładny mi stróż, nie ma co. - mruknęła Julia. Doprowadzą się do porządku i spojrzała na zegarek. Jeśli pociąg jedzie planowo, jej podróż zakończy się za pół godziny. W sam raz by przygotować swoje rzeczy. Potrząsnęła śpiącego za ramię.

- Wstawaj śpiochu. Niedługo dojeżdżamy. Romek otworzył oczy.

- Chyba przysnąłem. Mówisz, że dojeżdżamy, no to zbieramy się.

Oddał Julii książkę i spakował swoje rzeczy. W tym czasie Julka sięgnęła po swój bagaż.

- Poczekaj, pomogę Ci. - zaofiarował swoją pomoc Romek. Stał za dziewczyną i sięgnął po jej torbę, gdy nagle... Kto powiedział, że sytuacje nie lubią się powtarzać i drugi raz to samo się nie stanie. A jednak. Szarpnięcie. I Julia siedzi na kolanach Romka.

- Chyba jednak na mnie lecisz. — zażartował chłopak. Widząc oburzenie na twarzy dziewczyny, dodał szybko: - Przynajmniej

lądowanie było miękkie.

Nie, nie, nie będzie wysiadywać na kolanach chłopaka, którego dopiero poznała. Wysunęła się z jego objęć.

- Bardzo dziękuję za ratowanie mnie przed upadkiem, ale przytulanie było zbędne. Mówiła spokojnie, chociaż serce jej łomotało, dziwne dreszcze przebiegły jej po plecach.

- Miło było Cię poznać. — dodała — żegnaj, bo chyba się już nie spotkamy. — podała mu rękę.

- To do zobaczenia.. - powiedział Romek, ściskając wyciągniętą dłoń.

Chociaż Julia myślała, że to ich ostatnie spotkanie, chłopak wiedział, że będzie inaczej. W końcu miejsce, do którego jechali nie było wcale wielkie, a mieli przed sobą całe wakacje.